ZEW

19 MARCA
1933 ROK

PAŃST. GIMNAZJUM IV. IM. H. SIENKIEWICZA W KRAKOWIE

ROK I. NR. 1.

ZEW

Czasopismo Młodzieży Państw. Gimnazjum IV. im. Henryka Sienkiewicza

Kraków, dnia 19 marca 1933.

Redakcja czasopisma „Zew" Młodz. Państw. Gimn. IV. im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie, pragnąc uczcić wytężoną i twórczą pracę Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, postanowiła, by numer pierwszy „Zewu" nosił datę Jego Imienin. „Czwartacy" wznoszą z głębi serca okrzyk — Nasz Kochany Dziadek, Budowniczy Państwa Polskiego, Wódz Narodu, Marszałek Józef Piłsudski Niech żyje! REDAKCJA.

Od Redakcji.

Za inicjatywą Samorządu szkolnego przy Państwowym Gimnazjum IV w Krakowie przystępujemy pod kierownictwem p. Prof. Dr. A. Znamirowskiego do wydawania czasopisma „Zew“. Będzie ono odzwierciedleniem całokształtu naszego życia szkolnego, przejawem jego radości i smutków.

Zwracamy się do Was! Swym czynnym udziałem w pracy stańcie ochotnie w szranki pióra. Bądźcie szermierzami słowa i czynu od wczesnej młodości, a wygracie walkę życia. Takich szermierzy trzeba Państwu! U stóp Wawelu powstało to pismo, opodal wiecznie żywych Oleandrów! Niechaj świecą mu czyny Królów i Twórczy Czyn Bohaterskich Legjonów!

Niechaj trwałą dewizą dla nas będą słowa Wodza Narodu, Marszałka Józefa Piłsudskiego: „Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak dawniej był wyścig krwi i żelaza“.

Oto nasza myśl przewodnia,
Bądźmy twórczą awangardą jutra!
Bądźmy Strażą Przednią Młodej Polski,
Pomnąc, że: „Salus Rei Publicae Suprema Lex!“

Redakcja „Zewu“.

WODZOWI W DNIU IMIENIN.

W Dniu Twych Imienin cała Polska skupia się koło Twej Osoby.

Z Imieniem Twojem związane jest to, co nam najdroższe: Wolność i Niepodległość. Wszystko co piękne i wielkie, wszystko co wzniosłe i szlachetne, znalazło odbicie w Twej postaci świetlanej, legendarny rycerzu! I choć nie zdobi Cię purpura i złoto, lecz szary prosty mundur, to jednak on jest dla nas symbolem Twej wielkiej zasługi, gdyż zdobyłeś go w męczeńskiej drodze ku wolności. Dziś, nam, młodemu pokoleniu, przypomina on i szepce wielką baśń o Czynie — odsłania przed naszemi oczyma Twą świetlaną przeszłość.

Wodzu! Dziś, gdy coraz więcej zagłębiamy się w dzieje Twej Wielkości, przerażą nas śmiałość Twoich poczynań i siła z jaką do wypełnienia ich szedłeś! Wówczas, gdy wszyscy poddali się nakazom zaborców, wzmacniając w ten sposób siły ciemiężców, Ty ośmieliłeś się im przeciwstawić z niewielką garstką i broniłeś honoru Polaka.

Przyjm za to hold od nas, pokolenia, które dopiero się wdziera w pracę społeczną — hold za to, że nam Polskę pokazujesz nietylko niepodległą od fal Bałtyku po łańcuch Karpat, ale silną i potężną.

Pierwszy Jej Obywatelu! Świetlana Twa postać niech nam będzie wzorem wysiłku i poświęcenia, w chwili zwątpienia, niech nam wiary i siły dodaje stal Twych siwych oczu, z wyrazem których zrosła się troska o Twoje gazdostwo.

Zapewniamy Cię, że wraz z Tobą będziemy dążyć przez trudy i znoje do umocarstwowienia Państwa, Komendancie!

My Młoda Brygada!

Wł. Hajdukiewicz.

WSKRZESICIELOWI.

Są pewne dni uroczyste, po których pozostaje zawsze trwałe wspomnienie, jakiś duchowy ślad. Dzień Imienin Marszałka jest legendy jego czynów ożywieniem, czynów wiekopomnych. Rzeźbiarz tych czynów rytych w granicie nieśmiertelności żyje wśród nas, cichy, zdala od zgiełkliwego życia. Niezmordowany sternik nawy państwowej, twórca Polski niepodległej, wódz tych, co szli nieustraszenie na wroga, wierząc, że „z trudu naszego i znoju, Polska powstanie, by żyć“. Spełnił swe przez wieszczów przepowiedziane dziejowe posłannictwo. Pokoleniu niewoli dozwolił oglądać Jutrzenkę Swobody. Dziś, spoglądając na nas, synów wolności, chciałby widzieć, że godnie kontynuować będziemy jego idee,że w pewną dłoń może zdać straż nad Wisłą.

Dziś zamiast najserdeczniejszych życzeń, ślemy Mu, my polska młodzież, przyrzeczenie, że stać będziemy nieugięcie przy jego ideach, że będziemy ich krzewicielami. My młode pokolenie, któremu często zarzucają brak szczytnych ideałów, pokażemy, że mniemanie to jest niesłuszne. Patrząc na Jego przykład, nauczymy się łączyć słowo — z czynem. Obecność Jego krzepić nas będzie do przyszłego życia. Stworzymy na wzór Jego nieśmiertelnych legjonów „legjony młodych“, dla których najwyższem prawem będzie zawsze Dobro Państwa. Stworzymy Polskę taką, jaką w sercu swem gorącem wymarzył w niewoli latach, i jaką pragnie dzisiaj widzieć Wódz i Wskrzesiciel Jej — Józef Piłsudski. Pismo nasze niech będzie zwierciadłem, w którem odbijać się będą wszelkie poczynania i dążenia młodzieży polskiej.

Kartom naszego pisma zwierzać będziemy wszelkie nurtujące nas pragnienia, będące odbiciem naszego życia i wszelkich jego przejawów. Całą młodzież polską wzywamy do współpracy! A zatem „Hej ramię ramię do ramienia!“

W.

POEZJA LEGJONOWA.

Wśród huku armat, świstu kul, w ostatnich wielkich dla Polaków wojen, wyrosła legjonowa poezja. Zbiór poezyj legjonowych jest liczny i bogaty — mieści w sobie wszystko to, co stanowi treść i duszę legjonów. Mieści w sobie potęgę wielkiego uczucia i wiarę w zwycięstwo.

Symbolem legjonów stał się ich Twórca i Komendant Marszałek Józef Piłsudski i dlatego największa część wojennej poezji poświęcona jest Wodzowi.

Kto są Ci twórcy poezji legjonowej? Czy tylko wybitni i znani poeci? Nie. Tych stosunkowo jest mało a przeważają przygodni wojenni twórcy, którzy w okopach w chwili spoczynku, a nieraz wśród gradu kul pod wpływem zapalającego się uczucia piszą na świstku papieru to, co czują i myślą. A potem znów porwani wirem wojny walczą i... giną...

Ileż to żołnierskich wierszy w tym wojennym zbiorku, zaopatrzonych jest wzmianką — „poległ, zaginął w bitwie...“

Poezja legjonowa zawiera w sobie porywy garści żołnierzy, idących z podniesionem czołem na śmierć i Zwycięstwo.

Zawiera w sobie ogromną głębię wielkiego uczucia miłości Ojczyzny, uczucia ukrytego w prostych słowach żołnierskiej piosenki.

Zawiera w sobie brawurę i odwagę krańcową, jaką tylko mógł natchnąć tę garstkę ich Wielki Wódz.

Zawiera w sobie gehennę zmagań polskiego żołnierza z potęgą wroga, ból trwania, radość i triumf zwycięstwa.

I mieści w sobie dynamikę siły twórczej, zdolnej przetworzyć wszystko siłą ogromnego zapału i wiary, zawiera w sobie symbol Wielkiego Czynu!

W Wodzu skrystalizowały się wszystkie wielkie dążenia całego narodu. On wcielił w czyn pragnienia sformowanych przez siebie kadr legjonowych. Nie dziw więc, że pieśń legjonowa sławi swego Komendanta. Nie dziw więc, że legjoniści szli z uśmiechem na „krwawy bój“, bo z nimi szedł Brygadjer Piłsudski. W płomiennych słowach zawarł to utalentowany legjonista Józef Mączka, zmarły w 1918 r.

Hej — szlakiem pól
Przez krew — przez ból
Za nami — z nami w lot!...
Gdzie Złoty Róg
Z powietrznych dróg
Zwycięski wiedzie świat!...,
W radosny szał
Ginących ciał
Wśród młodych kras,
Na nowe dni
Wśród bryzgów krwi
O Wodzu — prowadź nas!...

Wierność braci legjonowej do Wodza widoczna jest prawie w każdym utworze legjonowej poezji.

Przy tobie stoim wierna straż
Przez Ciebie Polska będzie!
O Komendancie! O Ty nasz!
Za Tobą, z Tobą — wszędzie!

Poezja legjonowa to apoteoza Wielkiego Czynu i jego twórcy — Marszałka Piłsudskiego skrystalizowana z największą siłą w legjonowym hymnie „My pierwsza Brygada“. Wł. H.

WAWEL W NOCY.

Oblany srebrną poświatą księżyca i opasany Wisły wstęgą, wznosi się na górze prastarej stolicy strażnik — Wawel stary.

Dumny gmach, minionych wieków tajemnicą tchnący. Otaczają go nadgryzione czasem mury, oczodołami strzelnic poznaczone i pleśnią stuclie pokryte. Wysoko strzela w niebo katedry wieża, u jej szczytu widać „Zygmunta“. Spiżowe serce jego dzwoniło tak przy koronacjach, jak i królewskich pogrzebach, umiało płakać i radością rozbrzmiewać...

Gdybyś „Zygmuncie“ przemówił w taką jasną noc i opowiedział dzisiejszemu Bohaterowi Polski dawne jej dzieje!

Poniżej błyszczy i mieni się złota kopuła kaplicy Zygmuntowskiej, a wszystko tajemnicą otula niebieskie światło księżyca.

Otoczona krużgankami jasna tafla dziedzińca zamkowego tchnie pustką i ciszą, a kamienne filary stoją rzędem jak kolumna wojskowa. Starzy kamienni żołnierze, strażnicy królewskich komnat.

...I opowiadają sobie cienie w krużgankach, że żyje wielkie serce, które Polskę nad wszystko ukochało, że żyje człowiek, który wskrzesił

...W taką cudną księżycową noc ożywają zapewne królów cienie i snując się po zamku błogosławią z zaświatów mężnemu Wodzowi... — Chrzęszczą stare ciężkie szablice, połyskują zbroje i cienie królów przed czarnym krucyfiksem wawaelskiej świątyni przyklękują, i Panu za wskrzeszenie Ojczyzny dziękują...

A gdy szary świt, pierwszy światła promyk rzuci i w boskim słońca objęciu czarna noc skona, pierzchają przeszłości mary, a na ścianach i murach Wawelu, już na zawsze polskie orły królują...

R.

WODZOWI.

Idziemy w wielki życia dzień,
Za Twoich stóp śladami,
Rozpraszać mroków, zwątpień, cień,
Ty jesteś z nami...
Idziemy po polskim ugorze,
Zasiewać ziarno, plenić chwast,
Przed nami jasne błyszczą zorze,
Za nami bledną kręgi gwiazd.
Źli ludzie straszą nas trudami
I w bezsilności kraczą ton.
Idziemy za Twych stóp śladami...
Dla nas jest życie, dla nich zgon.
Dążymy wierni swoim celom,
Na Twój płomienny wodza zew,
Choć się pod stopy ciernie ścielą
Idziem, by rzucać złoty siew
W serca uprawne cnót pługami,
By w sercach gnuśność życia zmóc,
Ty jesteś z nami...
Wódz!!!

Ziemba Jan.

SEN.

Długie, krwawe cienie pełzały po fioletach śnieżnych zasp. Hen w dali płomień wzgórz, obsypany szaro-błękitnym zmierzchem, majaczył na złotem tle zachodu. Rubinowa kula słońca toczyła się powoli, zmniejszając odległość dzielącą ją od ziemi...

Złączyła się z nią, spłaszczyła, rozpłynęła wszerz, ściągając esencje barw, układając się w falistą wstęgę rudych, lśniących bronzem włosów...

W przestworza padły pasma reflektorów gór, wypełzł zawisisty błękit mroku. Wzniósł się ku zenitowi wchłaniając w siebie niebo całe, roz-

rzedzając się, powoli tonąc w kryształe ultramaryny. Seledyn gwiazd wsączył w powietrze urok nocy. Księżyc zaśmiał się kaskadą srebra, odbitą przez zwierciadło ostatnich świateł zachodu...

Spowita płaszczem snu cicho drzemała Tunka. Ciemne okna odbijały kontrastowo od trupio-bladych ścian domostw. Jedno tylko drgało żółtem światłem, przeglądając się prostokątem, w białem lustrze śnieżnych kryształów.

W zacisznym pokoju, rozjaśnionym niepewnym płomykiem lampy, podparłszy głowę rękoma, siedział przy stole młody wygnaniec, Józef Pilsudski.

Myślał...

Wysokie czoło, zmarszczone, wyraz goryczy osiadł na skrzywionych wargach, wzrok śledził niespokojne ruchy iskier, pryskających z źle obciętego knota.

Polsko! Ojczyzno jedyna! Krwawi rana twej rozdartej piersi! Kto ją uleczy?

Cisza...

Znękana głowa opada coraz niżej, ręce osuwają się bezwładnie. Szloch wyrywa się z piersi.

Cień wypłynął z kątów, zawisł w powietrzu. Żółty, nikły płomyk walczył kręgiem światła z hufcami królestwa nocy. Strzelił w górę snopem iskier i wraz z niemi spłynął w otchłań. Czarna czeluść...

Blada postać wysuwa się z ciemnego tła przestrzeni...

Drży zwiewne zjawisko. To zbliża się, to cofa. Błękitny fluid płynie z jego oczu, ciągnie się długiemi nićmi dymu, oplata wygnańca. Już za niebieską mgłą majaczą tylko jego zarysy...

Grynszpanowy snop promieni rzucony dłonią ducha padł na twarz śpiącego, ujął ją w aureolę nieziemskich błysków...

Szept spłynął z bladych warg zjawy.

Usłyszał młodzieniec Pieśń! Pieśń tęsknoty...

Juwa.

ON

Orężnie wstrzymał burzy lawinę
Chwiejącą burtą ojczystej nawy;
Zastygł w przestworzach ogrom
chmurnej ławy
I pruł spokojnie statek morze sine.
Silnem ramieniem zerwał z masztu
linę
Wiążącą żagiel ohydnej niesławy,
Który był hańbą i przekleństwem
Sprawy;
Tem zmazał przodków pierworodną
winę.
Gdy patrzę, widzę wzrok Jego
łaskawy
Co spływa w dale, na polską krainę
Jak długa, wielka; na całą dziedzinę.
Hen od Bałtyku do Tatr i Orawy,
Której On strzeże, wnuk swych
dziadów prawy.

Alf.

CZAR NOCY.

Mgły wieczorne pełzały nad sennym nurtem rzeki. Cienie zmierzchu okryły ziemię, wczołgały się pod okapy chat wiejskich, przypniotły ciężarem ołowiu ostatnie blaski dnia. Czarne, chmurne niebo zdało się groźbę rzucać zsiniałej strachem ziemi, Gęsty mrok spowił nieprzejrzaną zasłoną cały widnokrąg. Drżały liście drzew, szepcząc niezrozumiałe słowa, zaklęć, kornie chyliły się dumne korony, bijąc pokłon fali wichru. On, pan i władca pędził ponad łany zbóż, rozłogi łąk, ostępy lasów. Gniewnem wyciem strasząc przestworza mącąc spokój napowietrznych krain. A za nim sunęły tabory posłusznych chmur, przewalając się z głuchym pomrukiem, rzucając w przestrzeń coraz to nowe kłęby swych ciężkich cielsk. Zniżały swój lot, muskając skrajem szat szczyt pagórków. Nadciągała nawałnica... Z minuty na minutę wzmagał się szał wichru.

Słupy kurzu padły w objęcia przerażonych mgieł, zmieszały się z niemi, skłębiły i wzniosły wirowym ruchem w czarną otchłań nieba.

Ryknęły głosem gromu obłoki, w niezmierzoną dal rzucając zygzak pierwszej błyskawicy. Jej blask przemknął pośród lejów pyłu, przebił się przez warstwy wilgotnych płacht, padł cieniem światła na oblicze wzgórz i spłynął z oszalałą falą wezbranej rzeki. Taran burzy uderzył w bory, ścinając kosą śmierci pnie leśnych olbrzymów...

Padały bezsilne, jęcząc z straszliwego bólu, nadaremnie chwytając wykręconemi ramiony konarów falę rozszalałych żywiołów...

Ścichł wicher... I nagle wezbrany na sile uderzył w chmury...

Smagał je biczem długich ramion, spędzał razem i rzucał hen poza orbitę horyzontu. Strwożone pędziły chyżo w dal, odsłaniając lśniący gwiazdami granat nocnego nieba.

A sam jakby wstydząc się swego kaprysu, wlokąc długie pasma kurzawy, zapadł w tajnie borów.

Cicha, spokojna noc objęła świat w swe posiadanie...

Nad brzegiem szemrzącej fali oparty na karabinie czuwał młody wartownik. Wzrok płynął z nurtem rzeki w ciemnię nocy i ginął w pustce dali. A z nim płynęły myśli łzawe, myśli o przyszłości. Dumał rycerzyk... Rozpętała się zawierucha wojny. Nikły płomyk Serajewa, podsycony oddechem miljonów, runął pożogą w świat, niosąc śmierć, zniszczenie. Ławy ludzi ruszyły na siebie, by spragnionemi żądłami bagnetów szukać piersi przeciwników, by poić się ich gorącą, rubinową krwią. Rzucił kartę wódz:

„Godzina czynu wybiła“. I przez rozlogi trudów ruszyła w bój garść bohaterów wolności, chcąc cementem krwi i ciał swoich spoić fundamenty Niepodległej Polski. Szli z dumnie wzniesionem czołem, zapatrzeni w świetlaną zorzę ideałów, ufni, że ziści się złoty sen swobody. Serca, gotowe na największe poświęcenia, biły gorącą miłością Ojczyzny, umysły snuły marzenia tego szczęsnego dnia, w którym wyzwolona z pęt Polska stanie w glorji męczeństwa i chwały na progu nowego bytu...

Lekki wiew zefiru skłębił opary nadrzeczne, splątał je w jakieś dziwne chaotyczne kształty. A srebrne promienie księżyca wyczarowały z nich wspaniałą postać.

Blask zbroi zjawy uderzył oczy legjonisty. Spojrzał zdumiony...

To postać z jego dziecinnych snów! To Polska! Lśniła zwiewnym mirażem, drżąc i migocąc... Prawica

zbrojna mieczem wskazywała dalekie gwiazdy wschodu... Ponad nurt padł tęczowy most świateł.

Żołnierzyk sprężystym krokiem wszedł nań...

Nagle znikł miraż... Rozpłynął się w poświacie...

— — — —

Na środku rzeki zczerniała jakaś plama, padł krótki zdławiony krzyk.. Wzniosła się ponad fale zaciśnięta kurczowo dłoń, plusnęła woda...

W nadbrzeżnych oczeretach chichotał szatańsko wiatr. Dalekie ujadanie psów dochodziło z odległej wsi, cichy poszum boru śpiewał smutną kołysankę...

Na lśniącym gwiazdami granacie nocnego nieba majaczyła — blada twarz księżyca...

Juwa.

NA FJORDY NORWEGJI.

Gorący dzień lipcowy. Na dworcu gdyńskim szalony ruch; w dniu tym wyjedzie wycieczka polskim okrętem na fjordy Norwegji. Pociągi wyrzucają na peron coraz to nowych podróżnych, z przed dworca całe sznury taksówek pędzą w stronę portu. Przejeżdżamy przez port węglowy zatarasowany pociągami z węglem i pędzimy wspaniałą asfaltową szosą do właściwego portu. Obserwuję widoczne z daleka dźwigi towarowe, których stalowe ramiona przeładowują ogromne ilości towarów, las masztów okrętowych, wreszcie wspaniały statek „Polonia“, który ma nas zawieźć aż na Przylądek Północny, najdalej niemal wysuniętą na północ część Norwegji. W ogromnej hali, udekorowanej flagami, kontrola dowodów osobistych. Wkońcu wchodzimy po schodkach na statek, a steward wskazuje nam kabiny — zostawiamy rzeczy i wracamy na pokład. Wokoło hałas nie do opisania; na górnym pokładzie orkiestra okrętowa gra nieśmiertelnego marsza Legjonów, z brzegu odpowiada jej orkiestra marynarki. Potworny kadłub okrętu pochłania wciąż nowych pasażerów. Zbliża się chwila odjazdu: ruch i hałas wzmaga się. Podpływają dwa holowniki, które mają wyciągnąć „Polonję“ z portu. Mimowoli zadaje sobie człowiek pytanie, jak takie małe stateczki, okopcone od dymu i sadzy, wyciągną takiego kolosa. Ostatnie pożegnania, schodki wyciąga się do góry, zwija się liny i wśród ryku syren, wśród dźwięków Hymnu Narodowego, i pożegnalnych okrzyków, odbijamy majestatycznie od brzegu. Zdala widać port wojenny, gdzie szare kadłuby okrętów i łodzi podwodnych zdają się drzemać na spokojnej tafli wody. Wnet holowniki wracają, a Polonia, o własnych siłach pruje sino-zielone fale Bałtyku, pozostawiając za sobą długą smugę spienionej wody. Pierwszym etapem ma być miasto Kopenhaga, miasto ogrodów, stolica Danji. Dumnie łopocze się na wietrze polska bandera, a człowiek cieszy się, że na polskim okręcie i pod polską flagą jedzie w obce kraje.

Coraz bardziej oddala się brzeg, coraz mniejsze są budynki, aż na widnokręgu pozostaje szary pasek lądu. Stada mew ciągną za statkiem, wyławiając zręcznie pożywienie, rzucone z pokładu. Nazajutrz koło południa przyjeżdżamy do Kopenhagi, zwiedzamy miasto i wszystko to, co jest godne obejrzenia; mile uderza przybysza niesłychana czystość ulic i domów, oraz wielka ilość zieleni i wspaniałych parków. Wieczór je-

steśmy w parku rozrywkowym w t. zw. „Tivoli“. Najrozmaitsze kolejki, karuzele, iluminowane budynki i wodotryski, wyglądają jak świat bajek. Tłumy ludzi bawią się; jednak wszystko to odbywa się spokojnie, rzec można, dystyngowanie, bez owych wybuchów radości i wesela, jakie spotykamy gdzieindziej. To już taka natura Skandynawów, zimna i poważna, jak kraj ich. Przed północą wracamy na okręt, ponieważ o 12-ej odjazd. Odjazd niezapomniany; ciemna burzliwa noc, wicher piętrzy fale, w dali na widnokręgu błyskają światła latarni morskich, rzucając co chwilę snop światła w ciemną dal. Okręt powoli wyjeżdża. Stoję otulony płaszczem na dzióbie statku i patrzę w mroczną, pełną tajemnic noc.

W takim nastroju i pod takiemi wrażeniami zdążamy do kręgu polarnego. G.

„SUSY Z TYROLCYKIEM“.

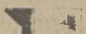
Heeh! Heheeh! eche... dar sie godny siuhaj „Tyrolcyk“ z ceprami ku Liljowemu. Hań wysel som — a oni poźirali. Styrmoł sie w góre ku przelency i „susem“ zjechoł ku ceprom. Ej wicie, kiebyście wy nom dospomogli w tym, cobyśmy nowarciej lecieli na tyk deskak przy tej wasej wyścigowacce, albo z tego mostku na Krokwi nodalej hipneli. Dobrze chłopcy, kie sie napierocie to wos wspomoge.

Jo sie roz dwa do tego wprawił. Nopierwej tak sie na dęgak z becki spuscoł z brzyska... Spagatami ik przyonacył. A pote takiek deski zryktowoł. Kiebyście se i wysprógowali do dołu ta kjechać. Trza ino uwazoować, coby sie nogi ani wiśta, ani hejta nie kiereńdowały, ba prościutko sły ze sobom. Zreśtom tym oblocke mozna sie wyproscać. Nie obejdzie sie hań i od wykopyrtnieńcio, ale to nic. Po paru razak sami beecie jeździć, jak hań jo.

A pote co za uciecha i wesele. Jedziecie se tam i sam, hoćftorędy..., to po równi śnieznej se furkniecie..., to po ubocy se jak orel zakolujecie, jaze dech zapiero..., abo z góry na łeb, na syje, na zatracenie jako kozica se siurgniecie. Ino sie śnieg ozfyrkował bee. Jadziemy razem „susem“ — no hej!

Zaroz poderwało kilku w dół. Kieby sie byli prosto trzimali toby ta jesce. Ale óni na zadek siedli zaroz ze strachu. Ej kie ik nie sfinie, kie nie praśnie w śnieg. Ino sie skurzyło. Durkło cosi o wante, jaze sie w górak ozległo. Z pod kurzawicy nie widno ani nort, ani norciorzy. Po kwili powylazowali. Pockoj „Tyrolcyk“ — tu straśnie przykry brzyzek jest, to nos tak nieakuratnie cisło. Ale spróbujcie jesce ino roz z tego mniejsego, prosto hań na ten rówień, te juz wom sie musi udać. Ale zaś nie siadojcie zaraz na zadek, ba sie na nogak mocno po chłopsku dzierzcie. Nic sie wom nie stanie.

Zjechaly „cepry“ ostro dość składnie z górki, prościutko na przykurzonom droge ku schronisku. Śpiewający wracali a śnimi Władek „Tyrolcyk“ na jabłecnik do babki Bustrzycki.



Wuh.

LAS ŚPI.

Jest noc —
na niebie błyszczą gwiazd miljony
I srebrna tarcza księżyca się lśni,
Umilkły gwarów ptasich tęskne tony;
Las marzy, śni.

Przyłożyłem me serce do dębowych
piersi,
Słucham co mówią władcy — króle
leśni;
Oni być umią niźli ludzie szczersi,
Jeno trza umieć stroić duszę do ich
pieśni.

Słucham — legendę marzy las
Tęsknym poszumem zżółkłych liści,
Że przyjdzie odrodzenia czas,
Że się marzenie w ciało ziści,

Że zmartwychwstanie puszcza-lud,
Lud dębów — ojców, sosen-cór,
Słucham — legendę marzy bór,
Że ucieleśni się sen-cud.

Słyszę, jak każdy drzewa pień,
Każda gałązka, szpilka, liść
Wołają szumem: O śnie cudzie!
O śnie marzenie! ziść się, ziść!

Słuchaj dębowy wierni ludzie,
Oto nadchodzi wielki dzień,
Że się marzenie ciałem stanie.

— — — — —

Zbudził się las i przestał śnić,
Pobladł rój gwiazd na niebios łanie,
Zpełzł księżycowy srebrny blask
Ze szpilek sosen, z dębów liści.

Przerwała się legendy nić...
Sen się nie ziści...

— — — — —

— — — — —

Wstaje brzask.

Ziemba Jan.

Zygzaki.

Podano do wiadomości uczniom, iż „Samorząd ucz. IV gimn.“ zajął się wnioskiem stworzenia pisma dla młodzieży. Wywołało to burzę i komentarze. Metryka niemowlęcia została podana oficjalnie nieco później. Odbył się konkurs, ale bez nagród, na tytuł naszego benjaminka i ostatecznie ochrzciliśmy go zawołaniem „Zew“. Połowa prawie

puste i białe kartki satynowego papieru? W pierwszym zaraz dniu płynęło do Szan. Redakcji całe mnóstwo rękopisów, których pochód, do świeżo kupionego kosza redakcyjnego, został przyjęty ogólną wesołością. Teraz Szan. Redakcja apeluje do młodych, lecz już zasłużonych pisarzy. Ty 4 feljetony i 3 artykuły. No dobrze! Napiszę, ale o czem? Ja mówię, że ludzie nie lubią teraz czytać sentymentalizmów. Temat musi być aktualny! Jak jednak zrobić, aby był, kiedy nie chce być aktualnym. Mówią mi szukaj! Więc od dwu tygodni szwendam się po starym Krakowie, ale nie mogę jakoś znaleźć tego tematu.

Kiedyś szedłem wieczorem do domu, patrzę to tu, to tam i obserwuję, czy gdzieś tematu nie zobaczę. Kilka okien oświetlonych jaskrawo. Kaskady śmiechu dochodzą z wnętrza. To młodość się weseli. Krzykliwe ryki raczej, niż dźwięki, jazz-bandu, pobudzają towarzystwo do podrygów, które nazywają ludzie tanganilla! Bóg raczy wiedzieć?

A o dziesięć kroków dalej widzę jakiegoś chłopca w poszarpanym mantlu. Dziury pozatykane wiatrem. Skulony przycisnął kędzierzawą główkę do kolan i spał. Był mróz. Pewnie mu się śniły smaczne potrawy. Widział szereg kucharzy, kuchcików, idących ku niemu (jak u Hawełki na wystawie) i niosących wspaniale półmiski z dymiącemi przysmakami. Zasiada do stołu. Zawiązuje serwetkę pod brodą, rozkoszując się widokiem smakowitej gęsi. Bierze nóż i widelec i już ma dokonać operacji, gdy wszystko znika. Tylko w dalszym ciągu pachnie gęś.

Omijam chłopca i idę do domu. Jaka dwubiegunowość! Ciekawym dlaczego oni tego blondynka nie zaprosili na zabawę. Ale dajmy spokój i zabawom i gęsiom. Powiedzą, że jestem altruistą, a ja tak nie lubię, gdy o mnie mówią. Teraz pójdę pod sąd! Przedewszystkiem powiedzą, że napisałem plagjat. Tak! Pewnie byłbym oryginalny, gdybym napisał bajkę Kiplinga o słoniątku od końca do początku. Niestety niepodobna. Szkoda wogóle coś pisać, bo potem mówią, że bzdura, a czytelnicy: poco nam zatruwa życie?

K. G.

* * *

„Zadanie domowe! Napiszcie sobie feljeton! To forma, gdzie nie jesteście skrępowani tematem, gdzie każdy z was może wypowiedzieć się i stworzyć czasem naprawdę rzecz dobrą!!! Oto te tak nieforcunne dla mnie słowa padły z ust profesora, pewnego pięknego poranku, albo lepiej — w szary zimowy otulony wilgotną mgłą poranek. (Jak to ładnie brzmi — co?), pośród czterech białomalowanych ścian, więżących w swych murach pięćdziesiąt i trzy ciała biednych męczenników wiedzy. Mówię wyraźnie ciała, bo myśli tych pięćdziesięciu i trzech głów, chylących się w pokorze przed genjuszem naszego wieszcza Mickiewicza, podziwiających spryt i zarazem wallace'owską łatwość wydobywania się z ciężkich opałów — Jugurty, przepełnionych o obłęd mogącemi przyprawić przeciętnego śmiertelnika pojęciami sinusów, cosinusów, tangensów i cotangensów, — myśli tych „wolnomyślicieli“, raczej powolnomyślicieli bujały naprawdę wolno. Jakie pobudki powodowały profesorem czy chęć zrobienia nam przyjemności, czy sobie, czyteż chęć zadowolenia obu stron, — nie wchodzę w bliższe szczegóły, ale faktem jest, że ten „fejleton“ zatruł mi błogość bezczynności sobotniego popołudnia i niedzieli. Bezpośrednio po usłyszeniu tego „praeceptum“ zwróciłem błagalne oczy a następnie i myśl (zajętą uprzednio wyszukiwaniem refrenu „Rebeki“ na wiszący na ścia-

nie portret naszego wieszcza z niemą prośbą o udzielenie mi choć odrobiny swego twórczego natchnienia. I nie wiem, czy to tylko wytwór mej fantazji, ale zdawało mi się, że mój imiennik z takiem politowaniem spoglądał na mnie, jakgdyby miał poważne wątpliwości, co do moich zdolności twórczych. W duchu uczułem się tem trochę dotkniętym. (Jak można mieć tak złe wyobrażenie o mnie i moim talencie pisarskim!) Zkolei wzrok mój padł na portret Włodarza Rzeczypospolitej; ale Ten, tak mile i zachęcająco uśmiechał się z ram portretu do mnie, że począłem nabierać otuchy i wiary w swoje własne siły i ochoty do napisania czegoś monumentalnego, epokowego, czembym ludzkość zelektryzował i porwał za sobą. W mym szlachetnym zamiarze utwierdziło mnie surowe spojrzenie Marszałka z pod krzaczastych brwi, z którego marsowej twarzy, opatrzonej sumiastymi wąsami wiał nieprzezwyciężony fluid tajemniczej stanowczości.

Boże! Ale w zapale zapomniałem, że to ma być feljeton! Feljeton!!! Już każda inna forma, ale nie feljeton! Litości! Takiego braku bodaj najgłupszego pomysłu, takiej próżni, jaką ja mam w swej biednej, znękanej głowie, nie miał nawet sam Toricelli podczas swego doświadczenia. A tu do tego niedziela! Siódmy dzień dzień odpoczynku i w „Apollu“ „Raj podlotków“.

— I znowu skrzydła fantazji zaniosły mnie za daleko. Przecież ja miałem pisać feljeton. a pomysł jego drzemie jeszcze spokojnie w zwojach mego mózgu. A zresztą kto wie? Może to co napisałem zostanie przyjęte i uznane za feljeton?!

A. P.

*
* *

Mam pisać feljeton. Teraz tylko zastanawiam się, czy pisać według nowej pisowni. A może nawet nowoodkrytą metodą „pansłowiańską“.— To naprawdę jest cudowna rzecz, ten sposób pisania. Zamiast sz i cz-s z daszkiem i c z daszkiem — i już jesteś zrozumiany przez Czechów, Bułgarów, Rosjan, Jugosłowian. I wogóle prze wszystkich Słowian. Przynajmniej we fantazji Związku Wydawców Książek. I jeszcze jedna, ogromna korzyść: — W dobie kryzysu i powszechnych oszczędności — objętość książek zmniejsza się o 1/16. Pomyślcie sobie, o całą 1/16. Ale dlaczego o tyle akurat, to już nie wiem. A teraz mała propozycja: Spróbujcie kiedy wyjść na najwyższe piętro jakiegoś budynku w śródmieściu, we większem stłoczeniu domów. Popatrzcie się w dół — cóż zobaczycie? — Dachy, dachy i daszki, gdzieniegdzie przerwane otworem wciśniętego między nie podwórka. — I wtedy będziecie mieli już wyrobiony pogląd na tę „pansłowiańską“ metodę uproszczenia pisma polskiego. Same daszki . . . Ale oszczędność jest, cała 1/16. To bardzo dużo . . .

A teraz rzecz już najbłahsza: Z pewnością wszyscy Słowianie mowę polską zrozumieją, gdy odbędzie się takie gremjalne krycie dachami całego naszego pisma. Z całą pewnością . . . A co dopiero mówić o takich wyrazach, które wogóle nie mają ani sz, ani cz, ani rz. — te wogóle nie będą się między sobą różniły. Bo naprzykład czeski „vlak“ jest całkiem podobny do polskiego „pociągu“. Podobieństwo wprost uderzające. Tak, uderza, jak obuchem w łeb. Ale oszczędność o 1/16 jest. To grunt. A do tego język czeski jest może najpodobniejszy, najbardziej zbliżony do języka polskiego. Więc co mówić dopiero o Bułgarach, Rosjanach i Jugosłowianach. Ci to naprawdę dużo rozumieją. Chyba, że będą udawać, że rozumieją. Z kur-

tuażji dla tej „pansłowiańskiej" pisowni. I te dachy, nie budowane z materjału porządnego, i nie oparte na solidnych podstawach, zaraz się rozlecą. Jeszcze nim będą gotowe.

Ale jeszcze jedno małe pytanie: Dlaczego właśnie my mamy wprowadzać daszki, a nie Czesi nasze cz i sz?

Pytam się, dlaczego? Czy także z kurtuazji mamy wywracać pisownię „dogórynogami". (Bardzo przepraszam, to jest według nowej naszej ortografji).

Dlaczego my, a nie Czesi? A pośrednio jest to obraza dla Czechów. Bo czyż przeciętny, normalny nasz sąsiad nie zrozumie, że jego s z daszkiem u nas pisze się sz? I dlaczego akurat my mamy pisać tak jak oni? Bo tylko Czesi mają taką pisownię. Występuje jeszcze jedna mała, niepozorna sprawa. Przecież Rosjanie i Bułgarzy nie piszą wogóle łacińskim alfabetem. Wobec czego i w mowie i w piśmie nas nie zrozumieją. A może oni także wprowadzą daszki? Tak dla kurtuazji! To przecież byłoby takie ładne! Taka przyjemna zabawa. W ciuciubabkę. Ale czego nie zrobi się dla uprzejmości sąsiedzkiej. — Można być przecież grzecznym! Wobec czego mało co, a wszyscy jeszcze gotowi się zrozumieć. Albo nie... Ale oszczędność o 1/16 będzie... To grunt! **J. R.**

* * *

Jeden z moich kolegów napisal straszny feljeton. O nowej pisowni. Potępił wszystkie c z daszkiem i s z daszkiem. Z wyglądu, ten kolega wygląda całkiem łagodnie. Ale gdy zacznie pisać, to drżyjcie nowatorzy. Dziwię się, że on nie pisze stylem Reja. Jak stara pisownia, to powinien być i stary styl. Dlaczego tak potępiać nową pisownię. W czasie, gdy wszyscy oszczędzają, straszny ten feljeton nie uznaje oszczędności w książkach. Aż mi żal tej nowej pisowni. Co ona winna, że urodził się taki feljetonista. Mnie bardzo się ona podoba; nareszcie nauczę się dobrze pisać. Ale cóż, są ludzie, którzy hamują pochód kultury. Kolega ów boi się nowej pisowni, jak ludzie lokomotywy, gdy pierwszy raz ukazała się na szynach. Ale z powodu tego feljetonu może powstać zatarg międzynarodowy. Straszny ten człowiek zarzuca Czechom brak grzeczności. Zastanówmy się, jakie skutki może mieć taki niewinny feljetonik. Pewny jest proces z nowatorami. Ale i te moje uwagi mogą mieć smutne dla mnie skutki. Gdy je przeczyta ów feljetonista, opisze mnie tak jak nową pisownię. A wtedy biada mi. (T. S.)

* * *

Największa sensacja, największa atrakcja, największa rewelacja dnia, jedna z tych „naj—naj", o której szczebiotają wszyscy i wszędzie: Zabawa taneczna IV Gimn. Zabawę urządzilo najbardziej demokratyczne koło gimnazjalne: „Koło sportowe". Już od tygodnia zarząd uganial, mówił, projektował, przypuszczał... że będzie coś, że się uda. Prezes zszywał na gwałt podarte kieszenie „na ciężką forsę", od której zależało, czy pojedzie na narty do Poręby Wielkiej. Dzisiaj to jest bardzo ważne, wszak ze wszystkich stron kraju donoszą nam o braku śniegu. „Biały Raj" w myśli — niema co — czarna rozpacz w oczach zarządu, czy zbierze dość forsy dla siebie na „Biały narkotyk". Śniły im się smaczne, w przeddzień zabawy, śniadania, kolacje, długie, faliste zjazdy, pełne kropek, połamane narty, urwane wiązania i podarte okrycia. Zarząd zbudził się — trochę późno — lecz lepiej, niżby miał drzemać do ostatka.

Zabawą. Stolik. Ubrane w pożyczkę dwa pryncypały sportowe,

sprzedają bilety i narcyze. Do twarzy im z tą funkcją...

Grunt to dochód — prawda panie prezesie?!

Sala prawie pełna... Brakuje kilka kropli a będzie dość...

Jesteśmy przy wylewie... Festony o różnych kolorach, miękko schylają się ku ziemi, falując podmuchem świeżego powietrza, jak powłóczyste suknie pań... Suną wolno pary za parami, płyną słowa ciche, rzewne, stęsknione, w takt tanga. Pięknym tańcem — wytwornością — wyróżniały się uczennice Państw. Gimnaz. Żeńsk. z p. Gizią na czele. Starsi biorą przykład od młodszych. Nareszcie i w bufecie zapanował nastój — tu jest najprzyjemniej dla wyznawców... Wciąż tańce i tańce. Reflektor rzuca smugę krwawą na ścianę ozdobioną floretami. Zapewne to prezes umieścił to tak dla dekoracji i przypomnienia, jak to „drzewiej bywało“. Grupka szepta, że to dla postrachu i ujarzmienia zawiedzionego „DON JUANA“.

Orkiestra wciąż gra — wciąż bliżej do końca tej biesiady artystycznego tańca i kończenia się przez noworodków salonowych. Smutno, że czas szybko mija — a jednak rozchodzi się młodzież. pozostawiając liczący „Zarząd“ kółka ile i ną ile...

Wrócili z „Białego raju“ niebawem i oni, przywieźli miastu śniegu w termosach, cały sprzęt narciarski połamany tak, że można teraz narty zwijać jak nici na szpulkach. Mieli „Biały Raj“, a teraz patrzą w przyszłość z czarną rozpaczą: „Co to będzie, co to będzie“... Całej narty niema w rzędzie!? Tylko zapowiedziany odczyt jednego z lepszych na temat: „Jak się jeździć nie powinno“ z demonstracją sprzętu z „Kursu“ łamania nart daje jakieś nadzieje, że... może się coś uratuje?

Naprawdę to tylko sportowcy mogli tak fachowo łamać deski...

KRONIKA.

Ku czci śp. prof. Dr. M. Gibasa. Dnia 19. list. uczniowie uczcili pamięć ś. p. prof. Dr. Mirosława Gibasa. Po nabożeństwie, które odprawił w kościele św. Anny Ks. prof. Dr. Rychlicki, udano się do zakładu. Tu zabrał głos pan prof. Niemiec, który skreślił żywot tego tak zasłużonego profesora. Następnie kol. Mroczkowski oświetlił w krótkiem przemówieniu, pełną dobroci i troski o dobro uczniów postać, jaką był śp. prof. Dr. Gibas. Po poranku udano się na cmentarz, gdzie nad grobem ś. p. prof. Dr. Gibasa wygłosił Ks. prof. Dr, Rychlicki okolicznościowe przemówienie.

Młodzież koledze ś. p. Głębockiemu. 17. XI. młodzież całego zakładu wzięła udział w pogrzebie kol. J. Głębockiego wraz z orkiestrą i sztandarem. Zmarły był uczniem kl. VI. Gimnazjum IV. i cieszył się wielką sympatją wśród kolegów. Grono Profesorskie i koledzy żegnali zmarlego z żalem i smutkiem.

Poranek ku czci Szopena. Ku czci naszego największego genialnego kompozytora Fryderyka Szopena odbył się poranek. Po słowie wstępnem orkiestra symfoniczna wykonała szereg utworów mistrza. Następnie pianista Jan Ekier, były wychowanek IV-go gimnazjum odegrał dwa mazurki. Poranek zakończyła orkiestra symfoniczna odtworzeniem słynnego poloneza a-dur. Uroczystość postawiła nam przed oczyma zawsze świeże i zawsze przepiękne utwory naszego genialnego rodaka.

Wycieczka do Cierlicka: Koło Krajoznawcze urządziło dla uczniów naszego zakładu dwudniową wycieczkę do Cieszyna i Cierlicka, na miejsce katastrofy R. D. W. 6. ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury. W wycieczce wzięło udział 97 uczniów pod kiero-

wnictwem p. prof. A. Turowicza i W. Kowalczyka. Uczniowie na miejscu katastrofy złożyli hołd Bohaterom Przestworzy. Wycieczka zwiedziła polski i czeski Cieszyn, Cierlicko, Bielsko, odprowadzana przez prezesa Koła Krajoznawczego Wł. Hajdukiekiewicza. Młodzież naszego zakładu złożyła jednocześnie na pomnik i dzwon w miejscu katastrofy datek na ręce komitetu ś. p. por. Żwirki i Wigury.

Wycieczka do Zakopanego: Koło Krajoznawcze, korzystając z ferji zimowych urządziło dla swych członków „Kolonję narciarską“, 14-to dniową w Zakopanem. Uczestników było 17-tu. Kierownikiem byl prezes Koła Wł. Hajdukiewicz. Uczestnicy zwiedzili okolice Zakopanego, oraz byli na 4 większych wycieczkach narciarskich i turystycznych, jak np. na Giewoncie (od strony dol. Strążyskiej), na hali Gąsienicowej, Liljowem, oraz na Beskidzie. Członkowie tej wycieczki pobierali nadto naukę jazdy na nartach.

Jak to grał Piksa i Pyrdoł. W niedzielę dnia 29. stycznia br. w naszem gimnazjum, dało koncert dwu górali z Łącka (nad Dunajcem, Beskidy) Wincenty Pyrdoł, mistrz w grze na kobzie i gąśliczkach, Michal Piksa mistrz w grze na listku bluszczowym i harmonji.

Jeden to chlop jak dąb, o czerwonej, dobroduszno-chytrej twarzy, — drugi to flegmatyczne „chłopiątko“, którego małe oczki zdradzały jednak wielki spryt ich właściciela. — Obaj swemi „gembami“, w swych obcisłych portkach, kożuchach i guniach, doskonale reprezentowali nasz podhalański ludek.

Każdy kawałek zaczynali i kończyli od sklonienia się „Szanownej publiczności“ „barz piknie“ kapelusikami, u których dumnie furgotały pióra.

Po krótkiej przemowie Piksy, który zapoznał „Szanowną publiczność“ z muzyką i strojem góralskim, nadmieniając, że on jest z „wyżej“ a jego towarzysz „z niżej położonych wyżyn“, o czm świadczą „te wyszywania na portkach, co to się zwią parzenice“ — Pyrdol poprosił „Szan. Publiczność“ o trochę, trochę cierpliwości — bo musi nadmuchać.

Dmuchnął parę razy, ale dobrze w worek-miech kobzy, przycisnął go lekko lewym łokciem, przytknął palce do dziurek piszczałki i — zagrał...

Wlepiliśmy w niego oczy i słuchaliśmy — Z początku był to głuchy ton — drżący, niepewny, który jednak powoli, jednostajnie wzrastał nabierał na sile...

A potem grał piksa — włożył se taki ot niby nie listecek bluscu w gembe, poruszyl kilka razy dziwnie wargami, wciągnął mocno i głośno powietrze (aż czapki z wieszadel spadly) zarzępolil na harmonji i właściwie zaśpiewal na owym listku..

Nito skrzypce — nito piła...

Popłynęła jakaś melodja długa, chuda ale w swej istocie szlachetna i słodka...

Piksa ustami przytem tak dziwnie poruszal, że naprawdę fenomenalną to sztuką trzeba nazwać.

No! no!...

A potem grał jeszcze Pyrdol na gąśliczkach przy akompanjamencie harmonji...

Wywijal smyczkiem tak, jak na mistrza przystało...

Warto było posłuchać Piksy i Pyrdola bo „barz piknie“ grają...

„237“

Młodzież IV. Gimn. Powstańcom z 1863 r. W dniu rocznicy powstania styczniowego młodzież Gimnazjum IV. w Krakowie zorganizowała samorzutnie żywiołową manifestację na cześć powstańców 1863 r. Uczniowie udali się pochodem pod dom powstańców przy pl. Biskupim, gdzie

wznieśli okrzyk na cześć weteranów. Jeden ze staruszków weteranów przemówił do młodzieży, dziękując w gorących słowach za ten hołd. W Gimnazjum odbyła się uroczysta akademja.

W dniu Imienin P. Prezydenta Rzplitej. Dzień imienin Pana Prezydenta rozpoczynaliśmy Mszą św. odprawianą na Jego intencję przez Ks. prefekta Dr. Rychlickiego w kościele Św. Anny. Po nabożeństwie udaliśmy się na akademję do Gimnazjum, gdzie na wstępie orkiestra dęta odegrała „My Pierwsza Brygada", poczem kol. Warski J. wygłosił przemówienie o Dostojnym Solenizancie. Orkiestra symfoniczna odegrała wiązankę „Pieśni Legjonowych" a kol. Porębski wygłosił okolicznościowy wiersz. Akademję zakończyło wysłanie telegramu z życzeniami do Pana Prezydenta oraz odegranie przez orkiestrę Hymnu Narodowego.

Wycieczka fizyczna do Trzebini. Dnia 3. III. br. odbyła się naukowa wycieczka (fizycz.-chem.) do Trzebini pod kierownictwem p. prof. K. Fijoła.

Uczestnicy wycieczki w liczbie 112 zwiedzili rafinerję tłuszczów, oraz fabrykę kwasu siarkowego.

Należy nadmienić, że młodzież Państw. Gimn. IV zwiedziła w br. pod kier. p. prof. K. Fijoła ważniejsze ośrodki przemysłowe w Krakowie — a obecnie daje się zauważyć bardzo aktywny ruch w kierunku zapoznania się z zakładami przemysłowemi, leżącemi w pobliżu Krakowa. (Zagłębie Krak. Dąbrow. — Śląsk).

Pogodna noc.

Granatowa przestrzeń wisi jak kształt mgły
Przetkana świtaniem głębiej wzbitych gwiazd
Jakgdyby gdzieś wychylały się po coś — i nagle zastygły
Pogodę kwitnącą natchnieniem — a potem ciszą się zbiegly
Noc się jak pęd bezmierny — osamotniony wśród drzew przelewa —
Słyszę symfonję tęsknoty powietrza jak świt omdlałą —
Ostatni oddech chwyciłem pragnieniem i piersią całą —
Bezwładnie bo w śnie, który fantazją wyolbrzymiał się i śpiewał —

Czasopismo „Zew" wychodzi raz w miesiącu. Wydawnictwo „Samorządu Szkol." przy Państw. Gimnazj. IV. w Krakowie, ul. Krupnicza 2. Pismo redaguje Komitet Red. pod kierownictwem prof. Dr. Adama Znamirowskiego. Red. Wł. Hajdukiewicz. — Druk. „Uniwersalna" w Krakowie.